



Lech Charewicz

część III z VII

Sygnatura notacji: **N1369**

Data urodzenia: **20.06.1935 r.**

Data nagrania: **27.06.2019 r. , 28.01.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 63 min, część III: 47 min,
część IV: 41 min, część V: 45 min, część VI: 63 min,**

Format nagrania: **video**

część VII: 35 min

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Lech Charewicz: Urodziłem się w 1935 roku po śmierci marszałka, w Warszawie na Karowej, na ukochanym Powiśle. Mówię od razu ukochanym, ponieważ jestem związany bardzo z tą dzielnicą, z ludźmi tam żyjącymi, z Wisłą, ze skwerkiem. Jestem bardzo zadowolony. Jest taka sytuacja, że w wieku trzech lat utraciłem ojca. Zmarł. Trzy lata dziecko to jest naprawdę mały człowiek. A ja doskonale kilka epizodów pamiętam sięgających głębiej, do drugiego roku życia. To aż niespotykane. Pamiętam ojca w szpitalu w kostnicy na Płockiej. Karawan i wyruszenie stamtąd na Bródno. Ponieważ ja jako dziecko nie mogłem iść taką długą trasę przez Most Kierbedzia na Bródno, na nasz warszawski wielki cmentarz. Posadzono mnie na koźle obok woźnicy i nawet potem narzekano, że przyspieszam tempo, bo pociągnąłem za mocno i konie zaczęły szybciej iść. I niestety stałem się półsierotą. Matka nie była przygotowana, bo nie musiała. Przeważnie kobiety zajmowały się domem, haftowała pięknie. I stałem się uczniem przedszkola, wychowankiem sióstr urszulanek na warszawskim Powiśle przy ulicy Gęstej 2. Wejście było też od Księdza Siemca 2, a Gęsta to chyba tam była 3. Piękny, nowoczesny, modernistyczny budynek, wspaniałe warunki. Tak że z tej czynszowej kamienicy, w której mieszkalem na Księdza Siemca 4, obecnie Wiślana, trafiłem do bardzo luksusowych warunków, bo dom był skończony w latach 30. końcowych. Winda, parkiety, czysto, łazienki, wspaniała kuchnia. I tam przeżywałem te swoje dzieciństwo bardzo szczęśliwie. Ale w wolnych chwilach u nas na podwórku stacjonował pan Szymański z pięknym wozem, z koniem Bubkiem 3-letnim. I on przewoził firmę miał, ponieważ w 1939 roku zarekwirovano mu Forda, samochód, tak że zamienił to na konia. No i często właśnie zawierał mnie z sobą, a ja w tym panu Józefie, Józiu, dwudziestoparoletnim woźnicy, właścicielu tego przedsiębiorstwa, uczestniczyłem w różnych przeprowadzkach do Józefowa, do Świdra, przejazdy były po mieście, rozwożenie produktów. Tak że miałem bardzo urozmaicone, spacerować nad Wisłą, ale to już było, kiedy żeśmy przeżyli gehennę 1939 roku, jak wojna wybuchła. I to ja

miałem piąty rok. Piąty rok to jest niedużo, ale pamiętam doskonale oblężenie Warszawy, stacjonowanie Wojska Polskiego na naszym podwórku. Długo by opowiadać, w każdym razie, ci żołnierze dzielili się z nami tym, co mieli, sucharami, grochówką, kawą taką prasowaną z cukrem. I często mnie taki żołnierz z Suwałk, Drejer Aleksander, bujał na nodze i mówił: „Chłopie, jak się skończy wojna, to ja cię do Suwałk zapraszam, zobaczysz piękną polską ziemię, mamy piękny kościół”. I tutaj, jakbym się przerzucił potem 40 lat do przodu, ja znalazłem i jego grób, i jego rodzinę, i utrzymuję kontakt z nimi do dzisiaj, z Danusią, córką jego, który opowiadał właśnie, że w 1939 roku do kapitulacji Warszawy znalazł schronienie na Księdza Siemca u mojej babci Malinowskiej. Tam żołnierze moczyli nogi, odpoczywali pokotem na podłodze. Straszne oblężenie 25., zginął Henryk Zambrzycki, narzeczony prawie, już mąż mojej ciotki Olki, potem uczestniczki powstania w zgrupowaniu „Granat”. Chaotyczne te moje myśli, ale doskonale pamiętam, doskonale pamiętam rewizję, mieszkanie po mieszkaniu w 1939 roku. I nie wiem czy wspominałem, miałem taki mosiężny PZL samolot, model. Tak się bałem, że jak ten Niemiec przyjdzie, to albo będzie nas aresztował za to, że ja mam taką militarną zabawkę. Ale byłem z babcią, babcia trzymała mnie przed sobą, otworzyły się drzwi, stanął wielki w hełmie żołnierz, popatrzył tylko, obrócił się, nawet nie wchodził do mieszkania. Potem jak żeśmy z Józkiem wywozili śmieci, bo on miał tam stajnię na naszym podwórku i z panią gospodynią dogadał się, że za to będzie wywoził co tydzień śmieci. No i to było wielkie takie pomieszczenie z klapą i pamiętam, raz na tydzień się wywoziło te śmieci, otwierał, bosakiem wyciągał. Nie wiem, to jest tylko epizod, ale widziałem po 1939 roku, jak były ogłoszenia, że nie wolno mieć radia, oczywiście żadnej broni, to wypadały tam z tych śmieci bagnety albo łódki z kulkami, albo cały pas z amunicją, ludzie się pozbywali. I to żeśmy Mostem Poniatowskiego wieźli tam, gdzie dzisiaj jest Stadion Dziesięciolecia, było wielkie wysypisko śmieci. Z powrotem, jak już platforma była wymieciona, Józio kupował na Dobrej ulicy w Cukierni parę ciastek, ja wybierałem oczywiście napoleonkę i babeczkę ze śmietaną. Byłem szczęśliwy, że mam takiego męskiego opiekuna, że się na coś tam nadaje. Skończyłem przedszkole w 1942 roku, jestem absolwentem. Do dziś jestem wdzięczny siostronom urszulankom i matce Ledóchowskiej za opiekę nad nami, dziećmi Powiśla, którzy doznali tam dużo dobrego. Ja pamiętam, w nagrodę za wiersz, który mówiłem dla siostry, dla matki przełożonej, w stroju góralskim, kilkoro dzieci było zaproszonych na wyjazd do domu letniego na ulicę Radecką na Bielanych. Siostry miały właśnie konika, na gumach wóz, były to ławeczki zrobione i żeśmy jechali Marymoncką przez Żoliborz, tam było zsiadłe mleko, kartofle ze skwarkami, był bardzo miły dzień. I dlaczego to mówię? Bo znowu, serce ciągnęło mnie w niedzielnym spacerze w latach już późnych, chyba to były już lata późne 70., wstąpiłem właśnie przez furtę do zakonu sióstr urszulanek na Powiślu, młoda nowicjuszka na furcie pyta się, czym może mnie służyć: „Słucham pana?”, ja zapatrzonej właśnie po tych oknach, które później w powstanie zostały bardzo zranione, dom spalony, ja mówię: „Jestem wychowankiem przedszkola i wspomnień po prostu szukam swoich”. Tu przeżyłem piękne dni, chciałem wejść do kaplicy, a z dołu, tam, gdzie była kuchnia i przebicie z naszego domu w czasie powstania komunikacyjne takie, że się przechodziło tam z Browarnej przez nasze podwórko, przez siostry, dalej Lipową i dalej tam do miasta, do Śródmieścia. I słyszę głos, gdzie jest kuchnia, niżej tam po schodkach od furty, blisko: „A co pan pamięta z tamtych czasów?”. A ja mówię: „Wycieczkę do Młocin furką, to był piękny dzień”. I wychodzi staruszka, siostra po tych schodkach do góry i mówi: „To ja tym konikiem powoziłam”. Siostra Stanisława Borowicz, niedawno zmarła, przeżywszy 100 lat w łodzi w Domu Urszulanek. Tak że z tym domem jestem bardzo związany i jak byliśmy fotografowani w czasie różnych uroczystości, a mnie wszystkie z dzieciństwa fotografie zostały zniszczone w czasie powstania, spalone, nie miałem nic. I kiedyś kupiłem właśnie „Kartę” wydawnictwo i były w szary dom opisany. Zdjęcie, które pamiętam, jak było robione, grupowe, na tarasie i ja, zobaczyłem siebie wśród dzieci i wychowawczy-

ni siostry, w pierwszym rzędzie z prawej strony, uczesany, z grzywką, bo tak się czesałem u pana fryzjera na ulicy Dobrej. Tak że lata okupacji... Przecież byłem małym dzieciakiem. Ja pamiętam, w 1939 roku, jak kopano u nas, bo był ogródek dość duży, schrony w zygzaki takie, te okopy. Drzwi od rozmaitych rzeczy się wyjmowało, przysypywało ziemią, że tam będzie, przygotowania, maski. Teraz znowu żeśmy wrócili do masek, ale wtedy były takie w 1939 roku z węglem drzewnym, że to ochroni przed gazem. Te poklejone szyby, żeby nie powypadały, ale i tak wypadły w czasie bombardowań. I mówią, że dziecko jest obojętne. Ja przeżyłem i mam tę traumę do dzisiaj, bo jak wyszedłem z przedszkola jako absolwent, to trafiłem do świetlicy do Salezjanów, naprzeciwno. Zakład wychowawczy był, szkoła, tam introligatorów szkolono, drukarzy, dobrych, poligraficznie. I tam były zajęcia, bardzo sympatycznie, śpiewało się Brahmaputra Himalaya, dostawało się kromkę chleba z marmoladą buraczaną, były takie przeżycia młodzieżowe, gry w „cymbergaja”. A potem godzina już taka ku końcowi zajęć, młodzi wszyscy do domu, a starsi zostawali. No i jak wybiła godzina „W” w Warszawie, a przedtem przeżyłem ogromną euforię z większością ludności Warszawy, jak uciekali Niemcy, jak się ofensywa Armii Czerwonej zbliżała do Warszawy. Jaka panika, Mostem Poniatowskiego, Dobrą, tu po Wiśle, ten ciągnął jakąś krowę, ten kozę, zaprzyjaźnione różne tam narodowości, jacyś Rumuni, Azjaci i Niemcy w takim popłochu. To był koniec lipca 1944 roku, no, mówimy, już się skończy ta niewola, to wszystko, cierpienie. No niestety, inny nas czas czekał. Jeszcze wrócę do takiej sytuacji, jak chodziłem na Sewerynow, do [siostr] skrytek, do szkoły, do pierwszej, do drugiej i przed powstaniem zdałem do trzeciej klasy. Czyli na dziecko takiej ulicy Warszawy, to ja już bardzo dużo miałem w sobie samodzielności i dużo rzeczy rozumiałem. Jak starsi rozmawiali i zdawało się, że ja tego nie słyszę albo nie rozumiem, gdzie były egzekucje w Warszawie, czy to pod Mostem Poniatowskiego, czy gdzieś właśnie na Koźlej, czy gdzie indziej, jak się stało z paczką na Pawiak, czy przyjmowali dziś, czy nie przyjmowali... Jak zaarrestowali mojego stryją i babcia szykowała, wgniałała jak najwięcej tłuszczów, jakieś tam, bo były produkty wyznaczone, że chleba tyle, tego tyle w paczce. No i właśnie mówiła potem tam do sąsiadki, że dzisiaj udało jej się paczkę podać Ryśkowi na Pawiak, a innym razem wrócili z powrotem. To ja też tak czekałem, kiedy dla mnie zostanie parę tych właśnie takich zagniotków, gdzie tam więcej było właśnie tłuszczu i tam jakieś witaminy, żeby podać temu więźniowi. To niby są takie drobne rzeczy, ale to wszystko pamiętam. I kiedyś, w 1943 roku, to było w lutym, wychodzę do szkoły i niestety, nie wolno wyjść z podwórka, obstawiony cały zakład [księży] alezjanów na Księdza Siemca, na Lipowej, przez żandarmerię, suki roztawione, te karabiny maszynowe. To widać było, bo była siatka tylko do kościoła, kościół był naprzeciwno Świętej Rodziny. I co się okazało, zaarrestowali kilkunastu wychowanków, księży Salezjanów i księży. Zabrali na Pawiak, bo ktoś tam, była jakaś wyspa, a ci starsi, którzy zostawali, to oni mieli normalnie ćwiczenia, przygotowania wojskowe w tej świetlicy, do której ja chodziłem. Co mi się zdawało, że dziwne, że oni nas przeganiają młodych, a sami zostają. No ale jak powstanie wybuchło, to potem patrzę, jeden kolega starszy, tłuczek miał za pasem, jeden jakiś pistolet, w opaskach, już byli żołnierzami. I ci księża zostali zabrani na Pawiak, kościół zamknięty, smutno, na Powiślu. I potem, nie wiem czy to było po miesiącu, czy więcej, okrzyk taki od Browarnej, księża wracają. No i żeśmy wybiegli im naprzeciw, bez koronatek, bez sznurowadeł, zarośnięci, wracali tutaj. A po latach też dowiedziałem się z wiersza Gałczyńskiego, wspomnienie o tym, że na Lesznie wisieli chłopcy od Siemca. Jest taki wiersz i takie zdanie. Chłopców powiesili tam właśnie na balkonach. Kawatek muru do dzisiaj jeszcze przesuniętej ulicy Solidarności, jeszcze jest tam to miejsce znane. I co znów ciekawego, że po latach od orionisty arcybiskupa Dąbrowskiego dowiedziałem się, kto pomógł właśnie, że Niemcy pod rygorem, pod zastrzeżeniami wypuścili tych księży. A to zrobili orioniści włoscy przez władze kościelne. Tam jakoś wybla-gali, że ci księża wrócili. I teraz jak byłem na Powiślu, dom, gdzie była szkoła poligraficzna salezjanów, są zdjęcia

domu, są zdjęcia z 1944 roku wypalone i wspaniała tablica, która właśnie o tym zdarzeniu mówi, ilu było ludzi, ilu wychowanków, księży, ilu braci, co się stało. Dlaczego to tak mówię od tak właśnie? Bo ktoś teraz: „A gdzieś ty się Lechu obczytał, co ty tam wiesz, zmyślasz”. A ja to wszystko mam w środku. Ja nie pamiętam, co było miesiąc temu, dwa miesiące, wielu rzeczy nie pamiętam. A tamto mogę tak godzinami. Często, jak już leżę w łóżku po pacierzu, to mnie te sceny przechodzą. I do dzisiaj to jest właściwie tajne, czego się najwięcej w czasie okupacji bałem. Ale ja śmiało tutaj powiem, czego się bałem. Okupacja była, był Niemiec. Jak dostałem parę złotych na białą bułkę na Browarnej, jak kupiłem, jak szedłem do szkoły, od babci Wiery, byłem szczęśliwy. Te wypieki były w formie takich ludzików. To najpierw obgryzało się jedną nogę, potem drugą, potem rękę, żeby jak najdłużej starczyło. I co było straszne? Bombardowania. Ja mówię: „A kto bombardował?”. Tu człowiek już znużony zjadł trochę tam brukwi albo pazibrody tak zwanej, albo tych czarnych klusek takich z razowej mąki. A tutaj nagle syreny i do schronu. Jaki to tam był ten schron. Stropy były drewniane w tej oficynie. To dziadostwo było. Tośmy do salezjanów uciekali, tam był betonowy. Teraz tam właśnie wszedłem na podwórko, portier mówi: „Słucham pana?”. A ja mówię: „Tutaj dzięki temu to żyję, dzięki tej piwnicy, tu był schron”. „Jaki schron?”. „Tutaj panie, prosto, na lewo po schodach, tam na dole”. „No tak, jest tam takie pomieszczenie”. No i żeśmy się zaprzyjaźnili. Opowiadał dyrektor, mnie zaprosił do tych, bo jest bursa dla chłopców. Mówi, żeby pan kiedyś przyszedł i opowiedział, jak tutaj było. A ja pamiętam na Księdza Siemca, jak była brukowana jezdnia cała kostkami drewnianymi, nasączonymi taką smołą i jak dorożka jechała albo wóz, to taki był dźwięk wspaniały. Potem pamiętam, jak to, chyba jeszcze przed wojną, przed 1939 rokiem, jak wyrwali tę kostkę, ona tak pachniała na słońcu, zabierali to i kocie łby. Dzisiaj jest asfalt, zbeczeszczona ulica, z wstrętnym blokiem, sięgający od Browarnej do ulicy Dobrej jedną czarną ścianą, jak jakiś mur okropny, naprzeciwno, ku mojej radości, tam, gdzie stał mój dom, znaczy, mój dom, pani Jankowskiej, ale wynajmowane było mieszkanie, na pierwszym piętrze z widokiem na uniwersytet, piękny, na pałac, zieleń. I tak jak spojrzę w tamtą stronę, z tego miejsca, gdzie stał ten dom, to przypominają mi się szeregi głów w hełmach niemieckich, tam można wejść na dziedziniec „uniwersytetu”, dojść do skarpy polodowcowej, jest mur, stoi taka z lat 20. armata i oni mieli tam stanowiska, drzewa były wycięte i mieli jak na dłoni całe nasze Powiśle. I oni stamtąd, snajperzy, jak był jakkolwiek ruch u nas, w czasie powstania, w domu, na podwórku, to momentalnie stamtąd padały kule. I teraz właśnie, jak są uroczystości urszulanek w maju, ja staram się tam być. I radością moją jest ogromną, że między numerem właśnie dom urszulanek - Wiślana 2, mój dom był, Księdza Siemca, Wiślana 4 i numer 6 - salezjanie. I salezjanie odbudowali wypalony zupełnie dom, jest bursa dla chłopców z pięknymi pamiątkami właśnie z lat tamtych, piękne zdjęcia, plansze wiszą, można obejrzeć, tablice pamiątkowe, siostry urszulanki, a mój plac, duży plac, jest to ogród zabaw dla dzieci i właścicielka ofiarowała to siostrze, wspaniale to jest zagospodarowane i tam się te uroczystości majowe odbywają z drożdżowym ciastem, z dobrą kawą i herbatą. Oczywiście najpierw msza święta i wspomnienia. Tak że tam spotykam... siostrę Pławską spotykałem, od „Kryski”, wiele w tym domu szarym działo się w czasie okupacji i co ciekawego, ja obecnie mieszkam niedaleko Miodowej na Muranowie, tak się zastanawiałem, jak przyjeżdżał kardynał Wojtyła do Warszawy, gdzie on zamieszkiwał? Czy w episkopacie tutaj na Miodowej? Gdzie on mógł... A tam właśnie w czasie jednej, już dawno, bytności na Księdza Siemca jeden jedyny pokój, który ocalał, jedno jedyne, dwa pokoje z łazienką, gdzie było mieszkanie matki Ledóchowskiej, był cały dom wypalony po powstaniu. Bo w czasie powstania było tam, jak Starówka padła i wzięli się od Mariensztatu za Powiśle, to było straszne bombardowanie, artyleryjski ostrzał, ja już o tym opowiadałem. To jedyne to mieszkanie zostało i właśnie to jest mieszkanie kardynała, stamtąd wyjechał na konklawe i został papieżem. Jak przyjeżdżają do mnie czasami goście z głębi kraju albo z zagranicy, to idziemy na spacer,

„A po co nas tu prowadzisz Lechu?”. A ja mówię: „No wstąpimy tutaj właśnie”. Wchodzą, patrzą, a tam jest masa pamiątek, które ofiarował Ojciec Święty siostram. Mieszkanie tak jak opuścił, wyjeżdżając i wtedy głęboki wdech, to tak skromnie on mieszkał, no tak skromnie. A siostra, która go przyjmowała, jak przyjeżdżał, to jeszcze w samochodzie czytał. I pyta się, co na kolację zrobić, co może być, „Cokolwiek, cokolwiek”. - „A jajecznicę może być?”. - „A, może być, może być”. I te wspomnienia, że człowiek znalazł bratnią duszę, że przeżywa to samo. Tutaj się odniosę właśnie nawet do mojej ukochanej żony Krystyny, jakim szczęściem jest, że myśmy się poznali i żyjemy ze sobą kupę lat. Z osobą, Krysia przeżyła powstanie na Mokotowie, tam została wygnana, tam potem do harcerstwa należała, tam zabili jej dziadka, potem widziała jak te kości zbierał jej ojciec i tam na tym służewieckim cmentarzu, gdzie chodzimy, gdzie potem osiołek ciągał z Rakowieckiej, są pochowani, i ci z powstania. Że mamy wspólny język i ja ten język znajdowałem właśnie u ludzi, a postronni z boku to dziwią się: „Co ty tam wspominasz?”. Ja po całym miesiącu powstania na Powiślu, przez naszą piwnicę był podkop do urszulanek i od urszulanek był tunel wykopany pod ulicą Księdza Siemca na dziedziniec salezjanów, łączący się z Lipową i już było tak straszne bombardowanie, taki napór właśnie wszelkich środków i te „Sztukasy” wyjące. Matka mnie za rękę i tym tunelem żeśmy zaczęli uciekać, to ludzie jeszcze tutaj od Lipowej radnej: co się dzieje, co się dzieje? A my mówimy, że już Niemcy na Gęstej i żeśmy uciekli nadzy i bosy, Tamką do góry, potem gdzieś tam Ordynacką i przy tej barykadzie na Chmielnej przechodziliśmy Chmielną dalej w głąb. Te świetlne pociski naokoło. Dzisiaj jak patrzę, dlaczego tak mówię, że chodząc dzisiaj po ulicach, to często nawet żona mówi: „Lechu, daj spokój”, a ja patrzę na ten ogromny budynek BGK, tego banku, i tam on był obstawiony po zęby przez Niemców, z wszelką bronią maszynową, inną i tak dalej, a jedyne przejście przez Nowy Świat to było tutaj przy Chmielnej, przy tej nędznej barykadzie. Przecież tam człowiek mógł kilka razy zginąć i ludzie tam ginęli. I żeśmy szli tam właśnie dalej tą Chmielną, jak teraz książki za bezcen kupuję w takiej księgarni, róg Chmielnej i Szpitalnej, jak spojrzę w lewo na plac Warecki, na plac Napoleona, Powstańców Warszawy, jak tam się wszystko kotłowało, jak się paliło. To było coś okropnego. Potem przejście przez Aleje [Jeruzolimskie], wiedziałem, że jest coś bardzo niebezpieczne, bo ustawili się ludzie, mężczyźni zabrali do przenoszenia rannych z PKO, które było tam zbombardowane na Świętokrzyskiej. I szedł z nami właśnie tam jeden z powstańców, jego wzięli, matka czekała, bo on miał nas przeprowadzić w bezpieczne miejsce na Marszałkowskiej, gdzie tam pracował kiedyś, w czasie okupacji przed wojną, takim przewodnikiem był i czekaliśmy, ja z matką. I ci po czterech nieśli właśnie w kocach, w prześcieradłach, to z zasady białe, to tylko było to, co miał w ręku. Dosłownie szczątki ludzi przenosili właśnie do tego nędznego przekopu przez aleję, które jest tam tabliczką teraz zaznaczone. Bo głęboko to nie mogło być, bo tam zaraz jest tunel kolei podziemny, średnicowy i z tego BGK jak spojrzę, no... to człowiek ocalał dzięki tylko, że tak Pan Bóg chyba chciał. To było straszne to przejście, Kruczą, potem tam na Marszałkowską i tam praktycznie w bramie spędziłem pięć tygodni. Przeżyłem tę euforię, strzelanina do góry, Niemcy strzelali ze wszystkiego, co mieli. Jak nadleciała ta flotylla amerykańska, kiedy Stalin pierwszy raz pozwolił im w Połtawie wylądować, jak się potem dowiedziałem. No niestety... Euforia minęła szybko, teraz wiem, że 20% wszystkiego to Polacy zdobyli, a „Bór” Komorowski był częstowany w Ożarowie czekoladą i papierosami ze zrzutów przez Niemców, bo oni się tym napaśli, bo to z wielkiej wysokości było zrzucone. Pamiętam, jak „kukuruźnik” rosyjski nadlatywał, nad dachami, gasił silnik i worki z kaszą albo tam z amunicją, która się rozsypywała, chłopcy zbierali. Z powstania pamiętam bardzo dużo, przekradającą się matkę do Haberbuscha, jak kręciłem na młynku te ziarno, żeby upiec kawałek jakiegoś placka, to pozwolono tam, ludzie na samej górze. Jak Niemcy z Politechniki zobaczyli, a mieli takie stromo strzelające moździerze, gdzie się dym czy coś takiego unosi, że ludzie sobie coś tam, „krowy”, wycie tych „krów”. Ja mówię: „Mamo,

„krowa”! Zaczęliśmy uciekać schodami, jak rąbnęło, to i po tym naszym wypieku i po tym miejscu to tylko drzazgi zostały. Tak... 65 dni powstania. 5 października zawieszenie broni. Nie wiedzieliśmy, co tam zostało w naszym domu na Powiślu. Nie wiedzieliśmy, co z babcią, która mnie wychowywała, Broncią, z ciotkami. I wymarsz. A trzeba wiedzieć, że Hoża, Wspólna, to były zamożne kamienice zamożnych ludzi. Piękne mieszkania, wyposażone w dzieła sztuki, bieliznę, ubrania. Ale było tak, że była żandarmeria i był róg Wilczej właśnie sklep papierniczy. Były tam kredki kolorowe, papiery, wojsko do wycinania. Ja miałem takiego kolegę jednego, drugiego, co żeśmy chcieli właśnie takie rzeczy pozyskać. Ale żandarmeria twardo: „To jest prywatne, powstanie się skończy, właściciel przyjdzie”. Nie wolno było ani ręcznika wziąć, ani nic. To było karane. Zresztą słusznie, kto to wydał, że to tak się skończy. Teraz stosunkowo niedawno, chyba dwa lata temu, była uroczystość na Poznańskiej 12, gdzie była studnia z wodą i odprawiała się msza w 1944 roku, 15 sierpnia, w Dniu Wojska Polskiego. I tam właśnie Instytut z Tomkiem Sikorskim, zaproszony byłem przez niego, byłem z żoną na tej mszy wspaniątej. I była grupa rekonstrukcyjna „Radosława”, z którą jestem zaprzyjaźniony, z tymi chłopcami. Oni byli tam jako obraz tamtych dni, w pełnym uzbrojeniu. Wyglądali fantastycznie, tak jak powstańcy. I z tyłu właśnie, za tą fasadą tych kamienic głównych są ogrody, są wolne miejsca, sięgające aż hen, do Marszałkowskiej. I właśnie mówię do nich, że tutaj stałem pod tą ścianą, bo ta ściana istnieje do dzisiaj, z kubelkiem, z Marszałkowskiej 77, żeby z Poznańskiej przynieść trochę wody na Marszałkowską 77. I jak stałem tam pod tym murem z tymi ludźmi, to jak kawałki cegieł padały takie, jedne większe, jedne kilkukilogramowe, dymiące odłamki, szrapnele. Przecież w każdej chwili mógł człowiek zginąć. Nawet taki mój kolega Witek Piliński to złapał się za taki, chciał sobie na pamiątkę wziąć i ręka mu się zaczęła smrodzić, bo to takie jest gorące, że zapaliła się skóra. I ci chłopcy w ogóle tak patrzyli na mnie, co ja opowiadam... Ale potem jak zobaczyli, że te słowa moje są szczerze wypowiedziane, że ja z autopsji znam te rzeczy, to może takie zwykłe opowieści, ale ci młodzi ludzie słuchają. I nawet teraz mają taką izbę pamięci matką w dawnym Banku Polskim, na Bielańskiej, w centrali tam handlowej, wojskowej. Dano im taki pokoik, zostałem kiedyś zaproszony i dostałem odznakę tego właśnie zgrupowania „Radosław” z prawem noszenia. Dostawał ze mną profesor Żaryn takie odznaczenie i cieszę się, że wśród młodych jest ta pamięć i że oni asystują przy różnych uroczystościach, które ja jako wieloletni fotograf to dokumentuję bardzo dokładnie.